

KRZYSZTOF BOROWIEC ur. 1951; Dzierżoniów



Tytuł fragmentu relacji	"Kończymy kabareton, już dyskoteka czeka"
Zakres terytorialny i czasowy	Lublin; po 1944 roku
Słowa kluczowe	Nazwać Grupa Chwilowa, Grupa Chwilowa, kabaret, Borowiec Krzysztof (1951-), festiwale, życie kulturalne, Wesołowski Bolesław, Salon Niezależnych

"Kończymy kabareton, już dyskoteka czeka"

Właściwie niemalże z marszu zostaliśmy zakwalifikowani na Festiwal Teatrów Debiutujących w Opolu Śląskim. Ale jeszcze wcześniej - ponieważ, mocny był skład muzyczny - zagraliśmy w Krakowie na Festiwalu Piosenki i Piosenkarzy. A tam dokooptowałem Janusza Wroczyńskiego. Janusz grał świetny romans: "Śpiewam, bo śpiewam". Zresztą jest to, gdzieś na jakiejś płycie. W tym samym roku, ale już w lipcu znaleźliśmy się w Świnoujściu, na Famie. Byliśmy już "po Krakowie" i po nagrodzie za debiut (czy to było wyróżnienie nawet?) w Opolu Śląskim. Tam szefem jury był, często występujący w TV, obecnie znany dziennikarz i komentator polityczny - Krzysztof Mroziewicz. On był potem ambasadorem w Indiach. I chłopcy z SZSP nie chcieli nas wysłać do Świnoujścia, na Famę. Więc pojechaliśmy sami, wypożyczyliśmy namioty i rozbiliśmy się na polu namiotowym. Ja tam znałem tych niektórych ludzików z Ordynackiej (*Stowarzyszenie Ordynacka-dop.red.*). Poprosiłem, żeby mi dali 10 minut w pierwszym koncercie inauguracyjnym; przy deptaku. I "przywaliliśmy" przez 10 minut. Natychmiast nas przenieśli do internatu Szkoły Morskiej, więc zwiniliśmy namioty. Notabene pamiętam, na tej szkole był znakomity napis: "Na entuzjazmie młodzieży zbudujemy drugą Polskę na morzu". Taki potężny i w ogóle niesamowity [napis]. Dostaliśmy salę i zaczęliśmy przygotowywać i "szlifować" ten pierwszy program. Na kabaretonie występował wybitny polski rysownik, Andrzej Dudziński z ptakiem Dudi i Salon Niezależnych, który był też w jury. A my wystąpiliśmy, raz ze swoją premierą - zresztą znakomicie przyjętą - i drugi raz w kabaretonie na 3000 osób reżyserowanym przez Salon Niezależnych. Występowaliśmy prawie na samym początku, jako drudzy. Oni (*Salon-dop.red.*) mieli taki zamysł, żeby najlepsze rzeczy były na początku, by móc zakończyć piosenką: "Kończymy kabareton, już dyskoteka czeka". To wszystko oczywiście było niesamowicie obstawiane przez cenzurę. Przyjechał specjalny cenzor z Warszawy, z ulicy Mysiej. Nomen omen nazywał się Lis. Bo przecież ten Główny Urząd Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk mieścił się - i miał swoje biuro - na ulicy Mysiej. I pamiętam "strzeliłem" tam jeden numer. Mówiłem taki wiersz, którego nie pamiętam, bo jest długi, ale mówiłem to wszystko do tych 3000 ludzi w amfiteatrze, na Famie. Już schodziliśmy z Bolkiem Wesołowskim z tej sceny, już tyłem jesteśmy do towarzystwa, a ja mówię: "Bolek, wracamy". On mówi: "Po co?" Ja mówię: "Chodź, wrócimy". I wróciliśmy do tych mikrofonów, a ja powiedziałem coś takiego: "Proszę państwa, jeszcze

komunikat: Na bieszczadzkich połoninach przed pastuchem gminnym zapłonął krzak dzikiej róży. Dzięki wysiłkom gminy i zorganizowanej akcji społeczeństwa pożar zlokalizowano i zlikwidowano. Chwała Bogu". Nigdy nie słyszałem, żeby 3000 ludzi wybuchło takim rykiem. Ale specjalnie się do nas nie doczepiali. Uznali, że mnie poniosło. Tylko Janusz Weiss pogroził mi palcem. No i taka była ta Fama.

Data i miejsce nagrania	2005-12-05, Lublin
Rozmawiał/a	Marek Nawratowicz
Transkrypcja	Marek Nawratowicz
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"